

MUZEUM II
czyli
UCZTA BŁAZEŃSKA

OSOBY:

STAŃCZYK
STAŃCZYK II
GONIEC
HETMAN
BISKUP
KRÓLOWA BONA
KRÓL
STRAŻNIK I
STRAŻNIK II
HEJNALISTA

Scenografia przedstawia rozbudowany obraz Jana Matejki pod tytułem „Stańczyk”. Z lewej strony widzimy otwarte okno z odsłoniętymi, ciężkimi, ciemnymi kotarami. Tuż pod oknem znajduje się nakryty wyszywanym obrusem stół, a obok niego, przodem do widowni stoi piękne, renesansowe krzesło. Tylną ścianę tworzą dwie ciemne i ciężkie kotary, które na środku sceny układają się w rodzaj wejścia – prześwitu, przez który widać część korytarza prowadzącego do królewskich komnat. Z prawej strony sceny widać drzwi, a obok nich, bliżej widowni – lustro, obok którego stoi fotel. Na ścianach zawieszono różnego rodzaju militaria. Dywan przykrywa podłogę z prawej strony sceny. Za oknem, w głębokim mroku, widać kontury wież kościoła Mariackiego.

Światło, o lekkim czerwonym zabarwieniu, zalewa scenę jak i korytarz widniejący w prześwicie między kotarami. Ciszę przecina wybuch śmiechu słyszany gdzieś z oddali, wytłumiony przez ściany. W chwilę potem słychać oklaski i żywą, renesansową muzykę dworską. Z daleka słychać odgłos otwieranych drzwi - muzyka na chwilę staje się głośniejsza i cichnie zupełnie wraz z ich zamknięciem.

Do komnaty lekko chwiejnym krokiem wchodzi Stańczyk. Z ulgą dopada krzesła, rozsiada się w nim niedbale i przymyka oczy. W tym czasie światło nabiera lekko niebieskawego koloru. Po kilkadziesiąt sekund zza krzesła wyłania się cicho Stańczyk II – podobny jak brat bliźniak do swego poprzednika i identycznie ubrany. Przekrada się na prawą stronę sceny i staje przed lustrem podziwiając swoją sylwetkę. Po pewnym czasie z daleka zaczynają wpadać przez okno dźwięki hejnału mariackiego. Trębacz jednak zamiast urwać melodię w znanym powszechnie momencie, ciągnie ją dalej i zaczyna płynnie grać od początku kolejną frazę. Budzi to drzemiącego Stańczyka, który z grymasem cierpienia i złości na twarzy podchodzi do okna. W chwili, gdy grający po raz drugi hejnał trębacz zbliża się do miejsca, gdzie powinien urwać melodię, Stańczyk wydziera się na całe gardło:

STAŃCZYK

- Przystaniesz wreszcie hałasować, czy nie?!?!
(Trębacz zaczyna fałszować i jego melodia urywa się tam, gdzie zawsze)

STAŃCZYK II

- No, no... Widzę, że Waszmość wyrabiasz sobie smak muzyczny. Brawo, brawo...
(Stańczyk odwraca się gwałtownie ze strachem w oczach)

STAŃCZYK

- Ach, to znowu ty!

STAŃCZYK II

- Tak, to znowu ty we własnej osobie... No, może połowa ciebie... ale za to ta lepsza połowa.

STAŃCZYK

- Odejdź, nie chce mi się z tobą gadać!

STAŃCZYK II

- A niby dokąd mam odejść? Zresztą zawsze jestem przy tobie, czy tego chcesz, czy nie. Choć widzisz mnie tylko czasami.

STAŃCZYK

- W takim razie nie chcę cię widzieć!

STAŃCZYK II

- Uhm... no tak. To dałoby się załatwić, ale jakoś nie specjalnie mi na tym zależy. Zbyt długo siedziałem cicho. Przyszła stosowna pora, by sobie wreszcie poplotkować, rozruszać język...

STAŃCZYK

- Pora jest najmniej stosowna – idź precz! Słyszałeś?!

STAŃCZYK II

- Dostrzegam, iż przebywanie na dworze tej włoskiej piękności zwanej Boną Sforzą pozbawia cię sukcesywnie, kosztem gustu muzycznego, bystrości myślenia i pamięci. Przecież tyle razy tłumaczyłem ci, że ty i ja to jedno, nie można mnie przeto wysłać do diabła, nawet gdybyś bardzo tego pragnął, tak jak nie można za życia oddzielić duszy od ciała... Zresztą – po co ja ci to tłumaczę, przecież się powtarzam. A poza tym czas najwyższy...

STAŃCZYK

- Dosyć! Przestań już gardłować, bo oszaleję – o ile jeszcze tego nie zrobiłem. (siada na krześle)

STAŃCZYK II

- Nie patrz tak na mnie – to nie tylko twój problem. Wszyscy ludzie mają wiele twarzy, a już nie wspomnę co w tym względzie reprezentują kobiety...

STAŃCZYK

- Wiem coś o tym.

STAŃCZYK II

- No, tak... Zapomniałem, że to przecież JEJ bal.

STAŃCZYK

- Z twoją pamięcią też nie najlepiej, jak widzę.

STAŃCZYK II

- Mnie to nie dziwi.

STAŃCZYK

- A mnie dziwi, dlaczego pojawiaasz się w najgłupszych momentach mojego życia.

STAŃCZYK II

- Bo to zabawne i pouczające, a co za tym idzie potrzebne w pracy. To naprawdę wielce pocieszne obserwować cię, jak na wpół pijany usiłujesz wykrzesać z siebie resztki

zatechłego dowcipu, by rozbawić jeszcze bardziej pijaną gawiedź zwaną dworem monarszym, która i tak najlepiej bawi się, gdy zlecisz po schodach na dupę... Uhm, scusi, powinienem ująć to inaczej – kiedy wykonasz ich ulubiony numer akrobatyczny ze schodami. Tak lepiej?

STAŃCZYK

- Znacznie. Wielkie dzięki za szczerość.

STAŃCZYK II

- Drobiazg. W ten sposób częściowo unikamy hipokryzji.

STAŃCZYK

- Przecież ty jesteś chodzącą hipokryzją, mój drogi.

STAŃCZYK II

- I ciesz się mój bracie, że nie jest inaczej – mnie w każdym razie nie widać na co dzień.

STAŃCZYK

- Za to kiedy się już zjawisz...

STAŃCZYK II

- Przynajmniej masz urozmaicone życie. Poczuję się do obowiązku uratować cię przed śmiercią z nudów lub nadmiaru głupoty. A propos – może dokończylibyśmy naszą partyjkę szachów? Gdzieś je tu widziałem...(nie czekając na odpowiedź zaczyna myszkować, znajduje szachy, rozkłada je na środku sceny, na podłodze) Pamięć mam może kiepską, ale ostatnie posunięcia i ustawienie pamiętam doskonale.

STAŃCZYK

- Masz pamięć równie kiepską co wybiórczą. Dam głowę, że gdybym to ja wygrywał nie pamiętałabyś ustawienia nawet jednego pionka.

STAŃCZYK II

- Prawdopodobnie. I co z tego?

STAŃCZYK

- To, że jesteś nieuczciwy!

STAŃCZYK II

- O co ci chodzi; oszukałem cię, czy ukradłem ci coś?

STAŃCZYK

- Nie, nie o to chodzi...

STAŃCZYK II

- To czego ty właściwie chcesz ode mnie?

STAŃCZYK

- Drażni mnie, że jesteś nieuczciwy wobec siebie.

STAŃCZYK II

- A cóż to znaczy, na Boga?

STAŃCZYK

- To, że potrafisz tylko ładnie mówić, a w rzeczywistości cierpisz, bo robisz rzeczy, na które wcale nie masz ochoty.

STAŃCZYK II

- O! Tu się z tobą nie zgodzę, mój drogi. Przypomnij sobie dobrze – zawsze chciałeś być dworakiem, zawsze chciałeś być błaznem.

STAŃCZYK

- Nie zawsze! Właściwie to nigdy! A nawet jeśli, to nie chciałem być wariatem!

STAŃCZYK II

- Wariatem, wariatem, od razu wariatem. To, że masz drugą twarz, z którą możesz sobie od czasu do czasu szczerze porozmawiać, jak błazen z błaznem, nie oznacza natychmiast, że zwariowałeś. (widzi posępny wzrok Stańczyka) No, może troszkę... To jak? Grasz, czy nie?

(Stańczyk wstaje, ciężkim krokiem podchodzi do rozłożonych na podłodze szachów i siedzącego przy nich Stańczyka II. Przysiada się po przeciwnej stronie. Obaj siedzą bokiem do widowni.)

Twój ruch...

STAŃCZYK

- Wiem do diaska!! (chwilę siedzi zadumany, bierze do ręki swoją wieżę)

STAŃCZYK II

- Ja bym na twoim miejscu zostawił tę wieżę w spokoju. (Stańczyk chwilę się waha, spogląda na Stańczyka II i przestawia wieżę na nowe miejsce) Widzę, że mi nie ufasz... (przesuwa swoją figurę) Szach, drogi przyjacielu.

STAŃCZYK (cicho)

- Bestia.

STAŃCZYK II

- Ja też cię lubię. Twój ruch. (Stańczyk przesuwa króla, Stańczyk II również przesuwa jedną z figur) Szach.

(Stańczyk ponownie przesuwa króla, Stańczyk II przestawia jedną ze swoich figur) Szach. Straciłeś gońca.

STAŃCZYK

- Dosyć – oszukujesz!

STAŃCZYK II

- W szachach – żartujesz chyba?!

STAŃCZYK

- A poza szachami?

STAŃCZYK II (po chwili ciszy)

- No, tak. Zdarza się każdemu – takie jest życie.

STAŃCZYK

- Jeżeli możesz oszukiwać w ogóle, to możesz i w szachach, zatem nie gram z tobą z powodu braku zaufania. Koniec. (podnosi się i siada na krześle)

STAŃCZYK II

- To dziwne – ilekroć jestem bliski zwycięstwa, ty się obrażasz i przerywasz grę.

STAŃCZYK

- I ciesz się mój bracie, że nie jest inaczej. W ten sposób możemy naszą partię rozgrywać latami bez rozstrzygnięcia.

STAŃCZYK II

- Widzę, że twój dowcip nie do końca zwietrzyał. (słysząc stłumiony odgłos otwieranych drzwi)

STAŃCZYK

- Schowaj się! Zdaje się, że ktoś tu idzie! (wpycha Stańczyka II pod stół stojący przy oknie, po czym szybko siada na krześle)

STAŃCZYK II (uchylając obrus)

- Dlaczego to zawsze ja muszę chować się, to tego nie rozumiem!

STAŃCZYK

- Zamilcz! (poprawia obrus, rozlega się pukanie) Proszę, drzwi są otwarte! (drzwi po prawej stronie sceny uchylają się i pojawia się w nich postać gońca kozaka z lirą przewieszoną przez plecy, futrzaną czapką i skórzaną torbą)

GONIEC

- Pokój z tobą, waszmość.

STAŃCZYK

- I nawzajem.

GONIEC

- Wieści pilne z Litwy przynoszę. (wyjmuje zrolowane i zapieczętowane pismo)

STAŃCZYK

- A czemuś to waćpan trafił do mnie? (podchodzi do kozaka)

GONIEC

- Nie chciano mnie na bal do króla wpuścić, tylko kazano przyjść tutaj i pismo do waszych rąk osobiście oddać. (przekazuje zwój Stańczykowi) Zważ ino waszmość, że to pilna wiadomość. Na mnie już pora – ostańcie z Bogiem. (wychodzi)

STAŃCZYK II (gramoląc się spod stołu)

- No i cóż tam chciał ten typ?

STAŃCZYK

- Nic, list przyniósł. Ale straszliwie dziwny człowiek...

STAŃCZYK II

- Czemu straszliwie dziwny?

STAŃCZYK

- Ciepło jest przecież, a on w czapce futrzanej biega.

STAŃCZYK II

- Mówiłem ci, że nie tylko ty masz problemy. Choć, zobaczymy co napisali.

STAŃCZYK

- Przecież to do króla, nie do błazna.

STAŃCZYK II

- Król i tak tego teraz nie przeczyta, a ten stary mówił, że to pilne – sam słyszałem. Możesz śmiało czytać.

STAŃCZYK

- Nie czyta się listów państwowej wagi nie do ciebie adresowanych.

STAŃCZYK II

- Nie zapominaj, że to pilne. Sprawa nie cierpiąca zwłoki.

STAŃCZYK

- Król mnie każe ściąć za to.

STAŃCZYK II

- Czas upływa...

STAŃCZYK

- Albo powiesić...

STAŃCZYK II

- Pilne...

STAŃCZYK

- A jeżeli to naprawdę coś ważnego...? A, trudno. (łamie pieczęć, rozwija list, siada na krześle. Stańczyk II staje za krzesłem i czyta mu przez ramię. Obaj reagują jednocześnie i w ten sam sposób.) Do diabła... Jak ja to teraz przekażę królowi?!

STAŃCZYK II

- Mówiłem, żeby tego nie otwierać?! Przynajmniej tak mi się wydawało...

STAŃCZYK (odkłada list na stół)

- Diabli mi ciebie dzisiaj nadali!...

STAŃCZYK II

- Z tym bym polemizował...

STAŃCZYK

- Zamilcz wreszcie!!! Muszę trochę pomyśleć w spokoju! Co tu zrobić, co tu zrobić...!

STAŃCZYK II

- Ty, słuchaj, a tak w ogóle to gdzie ten Smoleńsk leży...czy też może leżał...?

STAŃCZYK

- Masz unikalny talent do zajmowania się największymi głupstwami w najmniej stosownym momencie.

STAŃCZYK II

- Tak? Przynajmniej w czymś jestem dobry. Ale wiesz, gdzie leży ten Smoleńsk?

STAŃCZYK

- Oczywiście! (pauza) To jest gdzieś na Litwie...Na północy...W każdy razie daleko, przy granicy.

STAŃCZYK II

- Porażająca precyzja. Zamiast błaznem powinniśmy zostać kartografem.

STAŃCZYK

- A na razie jesteśmy doskonałym kandydatem na zwłoki błazna. Może raczyłbyś zacząć myśleć, co ja mam z tym zrobić.

STAŃCZYK II

- Jest jedno rozwiązanie...

STAŃCZYK

- Na pewno nie oddam teraz tego listu królowi!

STAŃCZYK II

- W takim razie jesteście w kropce.

STAŃCZYK

- Boże, co za koszmar na noc!

STAŃCZYK II

- A nie możesz królowi po prostu o tym opowiedzieć?

STAŃCZYK

- Zażądam potwierdzenia, podpisów, pieczęci...

STAŃCZYK II

- No tak, tak. A gdybyś to przekazał komuś innemu?

STAŃCZYK

- Komu?! Może tobie?!

STAŃCZYK II

- To nie jest głupia myśl...Pamiętasz, co mówiłem o hipokryzji?

STAŃCZYK

- Nie, nie pamiętam! A zresztą, co to ma do rzeczy?!

STAŃCZYK II

- Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę.
(Słychać odgłos otwieranych drzwi.)

STAŃCZYK

- To zacznij myśleć pod stołem – znowu ktoś tu idzie.

STAŃCZYK II

- Pod stołem i pod stołem. Życie stracę pod stołem. (chowa się pod stół)
(Do komnaty wchodzi Hetman Wielki Koronny, Mikołaj Firlej. Staje na progu z trudem utrzymując równowagę. W tle słychać cicho muzyka.)

HETMAN

- A...tu się schowałeś?

STAŃCZYK

- A...waszmość Hetman. Jakże się waćpan Mikołaj bawi na naszym balu?

HETMAN (siadając w fotelu obok lustra)

- Cóż...nieźle, nieźle...Chociaż bywało lepiej. A między nami mówiąc, a z tobą mogę mówić szczerze, nie za specjalnie.

STAŃCZYK

- Czyżby coś się stało

HETMAN

- Nic nadzwyczajnego, to co zawsze w takich wypadkach.

STAŃCZYK

- Przyznam się, że nie rozumiem.

HETMAN

- Za dużo włoskiego wina, rozumiesz – nie służy mi. (badawczy wzrok Stańczyka) No nie patrz tak na mnie; wiem, długo Hetmanem nie będę – do rządzenia trzeba mieć niestety głowę...

STAŃCZYK

- Waćpan mówisz jak o końcu świata. Trzeba śmiało patrzeć w przyszłość – waćpan pokręcisz się troszkę, to może jakieś miejsce na przykład w dyplomacji się trafi?...

HETMAN

- E...gdzież ja do dyplomacji. Trzeba będzie jeździć w dalekie strony, gadać jakieś mądre słowa, a mnie tu przecież dobrze. Siedzę przy królu, czasem coś powiem, na bale mnie zapraszają i z tobą jest czas pogadać...A najbardziej lubię, jak wieści z majątków przychodzą po udanych żniwach.

STAŃCZYK

- Zatem waszmość nie masz wyjścia – musisz przywyknąć do włoskiego wina.

HETMAN

- Do diaska! To już wolę być dyplomata! Tylko jak się to robi!?

STAŃCZYK

- Mam pewien pomysł...Możemy zabawić się na próbę w dyplomatów.

HETMAN

- Co masz na myśli?

STAŃCZYK

- Ot, na przykład, dam waćpanu list z daleka. Waszmość go przeczytasz, a potem, swoimi słowami, złożysz raport mnie, niby królowi. W ten sposób, choć po małej części, będziesz wiedział, jak to jest być dyplomata.

HETMAN

- Zgoda.

STAŃCZYK (wstaje, bierze list)

- Oto list.

(Hetman wstaje, odbiera na środku sceny zwój od Stańczyka i czyta. Stańczyk siada na jego miejscu.)

HETMAN (czyta z trudem)

- ...Kapitulacja...Poddanie się...Dowódca twierdzy Smoleńsk...Stańczyk, co to jest?

STAŃCZYK

- Wieść o utracie Smoleńska na rzecz Moskwy.

HETMAN

- Sam żeś to pisał?

STAŃCZYK

- Bynajmniej.

HETMAN (sprawdzając pieczęcie)

- Znaczy się, to jest prawdziwy list!?

STAŃCZYK

- Najprawdziwszy. Wieści świeże, jak bułeczki nadwornego piekarza.

HETMAN

- To wcale nie jest śmieszne! To straszne!!! (odkłada list na miejsce) To przecież oznacza...wojnę!! O, Boże!!!

STAŃCZYK

- Może nie jest to najstosowniejszy moment, ale czy mogę liczyć na to, by waszmość przekazał owe wieści królowi? Mnie nie wypada tego uczynić...

HETMAN

- Oszalałeś, Stańczyk, czy co!? Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego, ja nic nie wiem, rozumiano?

STAŃCZYK

- Na Boga, przecież obce państwo wdarło się w nasze granice i zabrało nam kawał ziemi razem z twierdzą!

HETMAN (kierując się do wyjścia)

- A co mnie to, do diabła, obchodzi?!

STAŃCZYK

- Przecież waćpan jesteś hetmanem!!!

HETMAN

- No, tak...cholera, masz rację! Czas najwyższy pomyśleć o dyplomacji. Masz tu gdzieś trochę tego włoskiego wina? (rozgląda się)

STAŃCZYK

- Nie, nie mam.

HETMAN

- Cóż, w takim razie na mnie już pora...Miło się z tobą gawędziło. (wychodzi pospiesznie)

STAŃCZYK (do siebie)

- Czas najwyższy pomyśleć o testamencie.

STAŃCZYK II (spod stołu)

- Poszedł już?

STAŃCZYK

- Poszedł, możesz wyjść. (Stańczyk II gramoli się)

STAŃCZYK II

- Brawo, brawo.

STAŃCZYK (wściekły)

- O co ci znowu chodzi?!

STAŃCZYK II

- Dałeś przed chwilą wspaniałą lekcję dyplomacji. Mówię poważnie – byłeś świetny jako wykładowca, tylko uczeń nie zdał egzaminu. (podchodzi do szachów na podłodze) No tak. Coś mi się wydaje, że hetmana masz z głowy.

STAŃCZYK

- Zostaw te szachy w spokoju.

STAŃCZYK II (do siebie)

- Chociaż ...wydaje mi się (ukradkiem spogląda na Stańczyka)..., że nie wszystko stracone.

STAŃCZYK (zaciekawiony przysiadł się do szachów)

- Co masz, szelmo, na myśli?

STAŃCZYK II

- Zostało jeszcze kilka możliwości ratunku, na przykład biskup...(podnosi figurę, ogląda ją i odkłada na miejsce)

STAŃCZYK

- Biskup? Nasz!? A z resztą o tej porze i tak nic nie wskóramy.

STAŃCZYK II

- Miałem na myśli Erazma, ciołku.

STAŃCZYK

- Myślisz, że on...

STAŃCZYK II

- W końcu jest dyplomata, ma doświadczenie – nie będziesz musiał uczyć go od podstaw. Wystarczy go poprosić, w końcu znacie się, czy nie?

STAŃCZYK

- Może i jest to wyjście z sytuacji. Nie ruszaj się stąd, zaraz wracam. (wybiega)
(Stańczyk II bierze figurę króla i upuszcza ją na podłogę, po czym stawia na miejscu. Wstaje i siada wygodnie na krześle Stańczyka tak, jakby się przymierzał do niego. Słychać stłumione odgłosy zabawy i po chwili wraca Stańczyk)

STAŃCZYK

- Schowaj się, zaraz tu będzie biskup! Kazałem posłać po niego.

STAŃCZYK II

- Posłałbyś lepiej po jakieś wino; nudno się robi pod tym stołem...

STAŃCZYK (przestawiając fotel na środek sceny tak, aby był naprzeciw krzesła)

- Dobrze, może później, teraz bądź cicho. (siada pospiesznie na krześle)

(W prześwicie między kotarami staje biskup Erazm Ciołek, człowiek około czterdziestki, trzeźwy, rzeński. Uchyła połę kotary i wchodzi.)

STAŃCZYK (wstaje)

- Niech będzie pochwalony, drogi biskupie.
(Siadają obaj, biskup w fotelu, Stańczyk na krześle)

BISKUP

- Na wieki wieków, drogi Stańczyku. Miło cię znowu widzieć, stary kpiarzu! Czmychnąłeś tak sprytnie z zabawy, wystawiając mój dowcip na próbę, że nikt się nie spostrzegł.

STAŃCZYK

- Jak to...wystawiając Jego Wielebności dowcip na próbę? Jak mam to rozumieć?

BISKUP

- Dosłownie. Zamiast ciebie, ja musiałem zabawiać królową. Zanudziłem biedaczkę już po dziesięciu minutach, ale w ten sposób przynajmniej uniknąłem pijaństwa, co wielu będzie mi miało za złe, ale co tam. Dobrze, żeś mnie stamtąd wyciągnął. To potworne robić dobrą minę do złej gry.

STAŃCZYK

- Mnie Wasza Wielebność to mówi?

BISKUP

- No tak, wybacz, zapomniałem, że rozmawiam z mistrzem w tej dziedzinie.

STAŃCZYK

- Chętnie oddałbym swój mistrzowski tytuł komuś innemu.

BISKUP

- Hmm...Z twoich słów wnioskuję, że stało się coś poważnego.

STAŃCZYK

- Nawet bardzo. W przeciwnym razie nie niepokoiłbym drogiego biskupa.

BISKUP

- Nie kpij – znasz mnie. Taki ze mnie biskup, że uchowaj Boże. Mów lepiej, o co chodzi zanim zaczną cię szukać.

STAŃCZYK

- List poufny z Litwy przyszedł...

BISKUP

- No...i...?

STAŃCZYK

- ...do króla.

BISKUP

- I na tym ma polegać tragizm sytuacji?

STAŃCZYK

- Tak, biorąc pod uwagę fakt, że ten list otworzył i przeczytał.

BISKUP

- Hmm...Faktycznie, jeżeli to list od którejś z królewskich...

STAŃCZYK

- Nie, nie! To list państwowej wagi.

BISKUP

- Ee...Trzeba było tak od razu. A już zacząłem się niepokoić.

STAŃCZYK

- Ksiądz biskup nie rozumie w czym rzecz. Niech lepiej Wasza Wielebność przeczyta ten list.(biskup czyta z obojętną miną)

BISKUP

- No i czymże ty się przejmujesz; Litwini stracili jakąś twierdzę zabita dechami – cóż, bywa. (odkłada pismo)

STAŃCZYK

- Ród królewski też pochodzi z Litwy.

BISKUP

- A większość z nich zapomniała jak się po litewsku liczy do dziesięciu. Zresztą kogo dziś obchodzi jakaś prowincja. Zapomnij o liście i chodź zabawić się trochę, a rano coś wymyślimy.

STAŃCZYK

- Ojciec Wielbny, czy nie dostrzegasz znaczenia tego pisma?!

BISKUP

- Powiem ci coś w sekrecie – nie znam się za grosz na polityce – wolę sztukę i artystów. A poza tym jakie znaczenie mają jakieś tam przygraniczne potyczki?

STAŃCZYK

- To nie potyczki – to wojna!

BISKUP

- W takim razie problem z głowy. Od spraw wojny mamy przecież Hetmana – zostaw mu to i ruszaj na bal. Chyba nie pozwolisz królowej czekać na siebie? (w prześwicie między kotarami pojawia się postać królowej)

BONA

- Buona sera, signori, nie przeszkadzam?

(Stańczyk błyskawicznym ruchem chowa się pod stół. Biskup w tym czasie wstaje i kłania się. Spod stołu zostaje wypchnięty Stańczyk II, który także się kłania.)

BISKUP

- Ależ Wasza Wysokość, to byłoby niemożliwe.

STAŃCZYK II

- Twoja obecność to zaszczyt, Wasza Wysokość.

BONA

- O...Stańczyk, więc to tutaj się schowałeś...?

BISKUP

- Pozwolę sobie nie przeszkadzać zabierając stąd swoją osobę. (kłania się)

BONA

- Będę bardzo wdzięczna Wielbnemu Biskupowi, gdyby raczył zaopiekować się naszym hetmanem; nie wiedzieć czemu zaczął nagle pochłaniać ogromne ilości mojego wina, a wie drogi biskup, że to może się zakończyć nie bez uszczerbku dla jego zdrowia. Poza tym zaczął dziwnie się zachowywać.

STAŃCZYK II (cicho)

- Po winie Waszej Wysokości to naturalne...

BONA

- ...wykrzykuje, że o niczym nie wie i że nigdzie się nie wybiera, a w chwilę potem wszystkiemu zaprzecza. Dziwne...

BISKUP

- Zrobię co tylko w mojej mocy. (kłania się i wychodzi)

BONA

- Nareszcie... (podchodzi wolno w stronę Stańczyka II) Nie pamiętam kiedy ostatni raz byliśmy sami, a ty?

STANCZYK II

- Dawno temu, Wasza Królewska Mość.

BONA

- Czemu spuszczasz wzrok? Popatrz na mnie. Czyba się mnie nie boisz?

STANCZYK II

- Nie wiem.

BONA

- Co to znaczy? Di che si tratta?

STAŃCZYK II

- Znaczy to tylko tyle, że nie rozumiem sam siebie.

BONA

- A ja nie rozumiem twoich słów. Czy uwierzyłeś tym wszystkim dworakom, którzy nie mają nic lepszego do roboty, jak szkalować mnie na każdym kroku za moimi plecami? Czy uważasz, że jestem na tyle zimna, wyrachowana i okrutna, że należy się mnie bać? (Stańczyk II milczy ze spuszczoną głową) A więc jednak tak uważasz? A ja myślałam, że na tym dworze mam chociaż jedną przyjazną duszę!

STAŃCZYK II

- Źle mnie Pani rozumiałaś...

BONA

- To dlaczego mnie unikasz?! Myślisz, że tego nie zauważam!? Wykorzystujesz każdą nadarzącą się okazję, żeby umknąć przede mną. Perche? Co ja ci takiego zrobiłam, że nie zasługuję na twoje jedno szczere, przyjazne spojrzenie?

STAŃCZYK II

- Pani, błagam, przestań – to nie tak, jak myślisz. Ja wcale nie uciekam od ciebie... Gdyby to ode mnie zależało, byłbym z tobą dniami i nocami, ale...

BONA (podchodzi do niego)

- Ale co?

STAŃCZYK II

- Jesteś królową.

BONA

- I co z tego? Jestem także kobietą!

STAŃCZYK II

- Piękna i rozumna. Ale twą duszą włada konkurent, wobec którego jestem bezsilny.

BONA

- O co ty mnie podejrzewasz?! Jaki konkurent?!

STAŃCZYK II

- Władza...

BONA

- Jak mam to rozumieć?

STAŃCZYK II

- Nigdy mnie nie zechcesz jako człowieka. Raczej jako narzędzie do politycznych rozgrywek. Dlatego pozwól mi się wycofać.

BONA

- Mylisz się. Ja wcale taka nie jestem. Chcę w tobie widzieć człowieka. (cicho) Najwspanialszego jakiego znam.

STAŃCZYK II

- Dobrze...Zatem zadam ci jedno pytanie. Czy zrzekłabyś się dla mnie tronu?

BONA (długa pauza)

- Masz rację...Nie mogę dać ci tego, na co zasługujesz. Znowu okazałeś się mądrzejszy ode mnie. Ale mimo wszystko nie uciekaj, zostań przy mnie.

STAŃCZYK II

- Wracaj na bal, pani. Twoje miejsce jest na tronie, a nie u boku błazna.

BONA

- I tutaj się pomyliłeś, moje miejsce JEST u boku błazna.

STAŃCZYK II

- Nie wolno ci pani tak o nim mówić.

BONA (wściekła)

- Sama doskonale wiem co mi wolno, a czego nie wolno!! Odkąd tu przyjechałam magnateria nie robi nic innego jak tylko uczy mnie co mogę, a czego nie mogę robić!!! Ty też chcesz do nich dołączyć!?

STAŃCZYK II

- Nie pani i nigdy tego nie zrobię. Zbyt wiele nas różni. Oni pouczają cię broniąc własnych interesów, ja czynię to z myślą o tobie. (pauza)

BONA

- Przepraszam cię... Mam nadzieję, że się nie przestraszyłeś?

STAŃCZYK II

- Nie ... skądże. Od dłuższego czasu chlubię się opinią jedyne go człowieka, którego Wasza Królewska Mość przeprasza.

BONA (sposstrzega kątem oka list leżący na stole)

- Co to za list?

STAŃCZYK II

- Jaki list?

BONA (podchodzi do stołu, który usiłuje zasłonić Stańczyk II)

- Widzę tu tylko jeden.

STAŃCZYK II

- Ach, ten? A...bawiliśmy się z mości hetmanem w dyplomację...

BONA (bierze list do rąk)

- Sam pisałeś ten list?

STAŃCZYK II

- Niezupełnie.

BONA

- Skąd wzięłeś pieczęcie?

STAŃCZYK II

- Szczerze mówiąc – dostałem.

BONA

- Jak mam to rozumieć? Przecież pieczęci nie rozdaje się jak prezentów.

STAŃCZYK II

- Oczywiście, Wasza wysokość, tylko jakby tu powiedzieć, dostałem je razem z listem...

BONA (czyta szybko list)

- Ależ to do króla. (spogląda na Stańczyka II) Chcesz powiedzieć, że przeczytałeś list przeznaczony do rąk własnych Zygmunta?! Królewski list?! Ty!?

STAŃCZYK II (pada na kolana czepiając się sukni Bony – ta opędza się od niego)

- Zechciej mnie pani wysłuchać zanim mnie skążesz na tortury i powiesz.

BONA

- Odejdź ode mnie, dopuściłeś się zdrady stanu, zataiłeś wieści państwowej wagi.

STAŃCZYK II

- Nic nie zataiłem, jak Boga kocham! List dostałem od posła, którego nie chciano wpuścić na bal ze względu na to, by widokiem swoim nie straszyl gości i przysłano do mnie. Przyznaję, że coś mnie podkusiło, by ten list otworzyć, czego bardzo żałuję!

BONA

- Puść mnie zdrajco.

STAŃCZYK II

- Nie puszczę, póki mnie nie wysłuchasz. Przez cały wieczór rozmyślałem jak wieści te nieszczęsne przekazać królowi. Rozmawiałem z hetmanem, alem go tylko wystraszył. Kiedy usłyszał, że będzie wojna i że trzeba się będzie bić, dostał pomieszania zmysłów.

BONA

- Ach, więc to tak...

STAŃCZYK II

- Rozmawiałem z Biskupem, ale ten także nie znalazł sposobu, jak wybawić mnie z opresji i wtedy pojawiłaś się ty, pani... i na tym kończy się życiorys nadwornego błazna, Stańczyka. O, Dio!

BONA

- Masz szczęście, mój drogi, że mam do ciebie słabość. W moim kraju nie usłoby ci to płazem. Zaniosę ten list królowi – o niczym się nie dowie.

STAŃCZYK II

- A więc wierzysz mi, pani?

BONA (uśmiecha się)

- Tak, jak ty mnie. (wychodzi)

STAŃCZYK (gramoląc się spod stołu)

- I coś ty najlepszego narobił!?

STAŃCZYK II

- Uniknąłem katastrofy i wybawiłem nas z opresji. Czyżbym coś przeoczył?

STAŃCZYK

- Wybawiłeś!? Z opresji!? Dobrze sobie. Ta kobieta mnie teraz zniszczy, ma mnie w rękę. Przepraszam, zapomniałem, to nie kobieta, ale demon po uszy zatopiony w polityce. I ty mówisz o wybawieniu! Ten potwór dopiero teraz zacznie nas wykorzystywać.

STAŃCZYK II

- Potwór? Przesadzasz... Z bliska wydaje się całkiem sympatyczna...czasami.

STAŃCZYK

- Tobie chyba rozum odebrało, chociaż masz rację; czasami potrafi być sympatyczna, a wiesz dlaczego? Bo jestem, przepraszam – byłem – jedynym człowiekiem, któremu udawało się od niej uniezależnić. A teraz, dzięki tobie, ma mnie w garści. Wspaniale!

STAŃCZYK II

- Uspokój się, odpręż, teraz i tak nic już nie zmienisz. Pomyśl o pozytywach – przynajmniej na jakiś czas mamy święty spokój i możemy bez obaw zasiąść do szachów.

STAŃCZYK

- Nie będę z tobą grał w te przeklęte szachy!

STAŃCZYK II

- Już to dzisiaj mówiłeś – stajesz się niesłowny. Siadasz?

STAŃCZYK

- Daj mi spokój.

STAŃCZYK II

- A szkoda. Twoja królowa jest w wielkim niebezpieczeństwie... (zainteresowany nagle Stańczyk przysiadła się z drugiej strony planszy, na podłodze) Twój ruch.

(Trwają chwilę w skupieniu, po czym Stańczyk przesuwa delikatnie jedną z figur. W trakcie tej czynności odzywa się Stańczyk II.)

STAŃCZYK II

- Zastanów się dobrze - stracisz królową albo odsłonisz króla.
(Stańczyk powoli cofa rękę z figurą)

STAŃCZYK

- Sytuacja bez wyjścia... Chyba w końcu nie pozostanie mi nic innego, jak...

STAŃCZYK II

- Poczekaj, nie podejmuj pochopnych decyzji. Może jeszcze nie wszystko stracone?...

STAŃCZYK

- Szachy to jednak parszywa gra. Spójrz: wszystkie figury nadstawiają głowę by ratować ślamazarnego, nieruchawego króla.

STAŃCZYK II

- To jeszcze zależy, czy twój król stoi po stronie atakujących, czy broniących się.

STAŃCZYK

- Wszystko jedno. W obu przypadkach po łbach dostają wszyscy naokoło, tylko nie on. Za to, gdy jego wojsko zwycięża, to on, a nie kto inny, przechodzi na karty historii.

STAŃCZYK II

- Bywali też królowie, którzy ginęli w bitwach, broniąc swych krajów.

STAŃCZYK

- Niedojdy, które nie wykazały się dostatecznym sprytem, by wyjść cało z opresji.

STAŃCZYK II

- Z tego co mówisz wnioskuję, że byłbyś kiepskim królem. Wychodzenie z opresji cało nie jest dziedziną, w której osiągnąłeś mistrzostwo.

STAŃCZYK

- Dlatego jestem błaznem, a nie królem. Chociaż niektórzy władcy różnią się ode mnie tylko odcieniem purpury.

STAŃCZYK II

- O, i tu się z tobą zgadzam. I powiem ci coś jeszcze: mam nieodparte przecucie, że niedługo dołączy do nas trzeci błazen, ale w nieco inaczej skrojonych szatach.

STAŃCZYK

- Masz na myśli...?

STAŃCZYK II

- Dokładnie tak. Pomyśl tylko logicznie: królowa zabrała list – zna jego treść i nie ma powodu by go ukrywać, więc na pewno oddała go już mężowi. Biorąc pod uwagę współczynnik pijaństwa oraz czas jaki upłynął możemy się spodziewać, iż niedługo usłyszymy dźwięczny baryton.

STAŃCZYK

- Niby dlaczego miałby przychodzić tutaj?

STAŃCZYK II

- Bo będzie usiłował, tak zresztą jak to zawsze czyni, zachować sam przed sobą pozory, że to on sam decyduje o losach tego kraju, a nie jego żona. W tym celu musi mieć jeszcze jednego doradcę.

STAŃCZYK

- No tak, teraz się zgadza.

STAŃCZYK II

- Swoją drogą żal mi go trochę; on nadal żyje w przekonaniu, że o tym państwie decydują jego mieszkańcy...

STAŃCZYK

- Zawsze uważałem go za dziwaka.

STAŃCZYK II

- I prawdopodobnie vice versa. Twój ruch.

STAŃCZYK

- Wiem, wiem...

(Słychać ścisza muzykę, po czym w oddali rozlega się głos)

KRÓL

- Stańczyk, gdzie jesteś?

STAŃCZYK II

- A nie mówiłem?

KRÓL

- Stańczyk, do cholery!

STAŃCZYK II

- Słyszysz?

KRÓL

- Słyszysz mnie!?

STAŃCZYK (do Stańczyka II)

- Słyszę, ale wydaje mi się, że jest raczej wściekły, niż zaniepokojony.

STAŃCZYK II

- Czyżby królowa nas wydała?...

(Zrywają się równocześnie i biegną w kierunku stołu w celu ukrycia się)

STAŃCZYK (na czworakach)

- Stop! Poczekaj, tak być nie może – ktoś musi zostać. Nie możemy schować się obaj!

STAŃCZYK (już pod stołem)

- Zgadzam się z tobą – teraz twoja kolej.

KRÓL (coraz bliżej)

- Stańczyk!!

STAŃCZYK (wyciągając Stańczyka II spod stołu)

- Hej, hej, hej – nie tak szybko. To ty naważyłeś tego piwa, więc je teraz wypij!

STAŃCZYK II

- Wiesz, że nie znoszę alkoholu.

KRÓL (zza kotary)

- Stańczyk, do kroćset!

STAŃCZYK II (do Stańczyka)

- Nie martw się, będę cię wspomagał duchowo. (chowa się)

KRÓL (pojawia się w prześwicie trzymając w ręku list)

- Stańczyk!! (zauważa pełzającego na czworakach Stańczyka) A tu cię mam. Ogłuchłeś, czy co? Co tam robisz?

STAŃCZYK

- Eee...Nic, mój panie. Gadam sam ze sobą...

KRÓL

- Hmm...Zawsze miałem cię za dziwaka, ale za to bystrego. Potrzebuję twojej rady.

STAŃCZYK (wstając powoli)

- Mejrady? Ależ Wasza Królewska Mość, jakąż to radą mógłby służyć błazen Waszej Dostojności?

KRÓL

- Mądrą i obiektywną.

STAŃCZYK

- Ale czemuż to mnie chcesz, panie, pytać?

KRÓL

- Bo ktoś musi podjąć decyzję.

STAŃCZYK

- Wydawało mi się, że do podejmowania decyzji ty panie zostałeś przeznaczony.

KRÓL

- No i tak jest i będzie, a tobie jak się wydawało?

STAŃCZYK

- Właśnie tak jak powiedziałem, tyle, że nadal nie rozumiem, czemu to mnie panie chcesz wziąć na doradcę?

KRÓL

- Jakby ci tu wyznać dyplomatycznie – bo tylko ty mi zostałeś.

STAŃCZYK

- Jakże mam to rozumieć?

KRÓL

- Dziwna rzecz; ilekroć chciałem zasięgnąć czyjejs rady i zbliżyłem się doń z owym listem, ten udawał pijanego bardziej niż w rzeczywistości, niemotę albo brał nogi za pas. Zupełnie tak, jakby z góry wiedzieli, co stoi w tym piśmie.

STAŃCZYK

- Zaiste – dziwne. A co za wieści ten list przynosi?

KRÓL

- Lepiej nie pytaj.

STAŃCZYK

- Dobrze więc, zatem spróbuję zgadnąć. Zapewne wróg naruszył nasze granice. Nic tak bowiem nie czyni popłochu wśród szlachty, jak konieczność obrony własnego kraju. Lecz wróg musiał uderzyć gdzieś daleko...

KRÓL

- Skąd to wiesz?

STAŃCZYK

- Zgaduję. Gdyby wróg szedł na Kraków, bał zapewne zostałby przerwany. Nie wiem, co wtedy byłoby gorsze – gniew waszej małżonki, czy wojna, powiedzmy, z Tatarami.

KRÓL

- Bystry jesteś – trafiłeś w sedno. Powiem ci tylko, że to Moskwianie zerwali pokój. I co ty na to?

STAŃCZYK

- A cóż ja mogę na to odpowiedzieć? Wydaje mi się, że najbardziej rozsądnym posunięciem dyplomatycznym w tym wypadku byłoby wysłanie naszej armii w celu sprania wroga na kwaśne jabłko.

KRÓL

- Bona mówi mi to samo, tylko używa nieco innych wyrazów.

STAŃCZYK

- W takim razie należy jej posłuchać, jak mi się wydaje.

KRÓL

- Mas mnie za niedołągę?! Nie będę słuchał żadnej baby!

STAŃCZYK

- Nawet wtedy, gdy ma rację?

KRÓL

- Zwłaszcza wtedy! Oj, Stańczyk. Widzę, że ty się nic a nic na dyplomacji nie wznajesz.

STAŃCZYK

- Cóż, staram się brać rzeczy podług logiki...

KRÓL

- Czy ty myślisz, że wszystko jest takie proste?

STAŃCZYK

- Tak, znaczy się, nie. Właściwie to nie wiem...

KRÓL

- Że też musiałem sobie wybrać artystę na błazna!

STAŃCZYK

- Ależ Wasza Królewska Mość, przecież nikt nie musi wiedzieć, że wysłanie wojsk Korony na Litwę, to rada Jej Wysokości królowej.

KRÓL (milczy chwilę)

- Tak naprawdę chodzi o to, że nie mam kogo tam wysłać...

STAŃCZYK

- Aha...no tak, to zmienia postać rzeczy. W takim razie trzeba zorganizować wojska zaciężne.

KRÓL

- Stańczyk! Czyś ty na głowę upadł, jak Boga kocham!? Za co!? Wszystko idzie na przebudowę zamku, architektów, artystów!

STAŃCZYK

- No tak, to zmienia postać rzeczy...A może by tak ...napuścić na Moskwę jakieś inne państwo?

KRÓL

- Myślałem o tym, ale to wymaga czasu. A u nas z czasem jak z pieniędzmi. Ja muszę natychmiast coś zrobić – podjąć jakąś decyzję! (spogląda na podłogę) O, szachy! Ciekawy układ. Zagrasz ze mną?

STAŃCZYK

- Nie odmawia się Waszej Wysokości.

KRÓL

- Którymi chcesz grać?

STAŃCZYK (bez namysłu)

- Białymi (czyli tymi, którymi grał Stańczyk II)

(Król spogląda na Stańczyka spode łba i w milczeniu zasiadają do szachów. W tym momencie spod stołu wyłania się wściekła twarz Stańczyka II)

STAŃCZYK II (do Stańczyka)

- Ty łotrze!

KRÓL

- Mówiłeś coś, Stańczyk?

STAŃCZYK

- Nie, skądże...Łotrowski układ. Wasza Wysokość zaczyna.

KRÓL (po dłuższej chwili)

- Tak...(zbija jedna z figur Stańczyka) Szach!

STAŃCZYK

- Ależ...jak to!?

STAŃCZYK II (szeptem spod stołu)

- Nigdy ci tego nie zapomnę!

STAŃCZYK (odwraca się w stronę stołu)

- Cicho!

KRÓL

- Stańczyk, co tobie?

STAŃCZYK

- E ...cicho tak jakoś,...to mnie rozprasza.

KRÓL

- Dobrze, dobrze, już ja cię znam. Nie zmieniaj tematu tylko graj. (Stańczyk przesuwając figurę, król czyni to samo) Szach – mat!

STAŃCZYK II (spod stołu)

- Dureń!

KRÓL

- Słucham?!

STAŃCZYK

- Słucham?

KRÓL

- To ja słucham!

STAŃCZYK

- Aha, rozumiem.

KRÓL

- Wydawało mi się, że coś powiedziałaś.

STAŃCZYK

- Tak, powiedziałem: aha, rozumiem.

KRÓL

- A wcześniej?

STAŃCZYK

- Nie pamiętam Wasza Wysokość.

KRÓL (wstając)

- Chyba nie powinienem tyle pić dzisiaj.

STANCZYK II

- Nie tylko dzisiaj.

KRÓL

- No nie! Tym razem słyszałem wyraźnie – czy to była jakaś ukryta aluzja do mnie?!

STAŃCZYK II (spod stołu)

- Wcale nie starałem się jej ukryć.

KRÓL

- Stańczyk! Wiesz, że ja nie bardzo znam się na żartach.

STAŃCZYK (podchodzi do stołu, staje do niego tyłem, opiera się i kopie ukrytego pod stołem Stańczyka II)

- Cały czas mam to na uwadze.

(Spod dalszego boku stołu wychodzi oburzony STAŃCZYK II)

KRÓL (chodząc nerwowo wzdłuż komnaty nie zauważa Stańczyka II)

- No przestańże się gimnastykować, tylko radź co mam zrobić z tym listem.

STAŃCZYK II (zasiada wygodnie na krześle stojącym bokiem do stołu)

- A może by tak podrzucić go komuś? Odpowiedzialność co do decyzji spadłaby na właściciela pisma, ty zaś panie udałbyś chwilową niedyspozycję wspaniałomyślnie obdarzając nieszczęśnika przywilejem rozwiązania śliskiej sprawy.

(Stańczyk chowa się za krzesło, na którym siedzi Stańczyk II i gestami usiłuje przerwać mu wypowiedź. Czyni to tak, by nie zauważył tego chodzący tam i z powrotem król.)

KRÓL

- Dobrze. Zaczynasz myśleć. Problem jednak w tym, że nie ma komu podrzucić tego świstka. Co najwyżej mógłbym go podrzucić tobie, ale nie martw się – myśl dalej.

(Król odwraca się, Stańczyk ściąga Stańczyka II z krzesła zamieniając się miejscami)

STAŃCZYK

- To może by tak przeprowadzić reformę władzy?

(Król zatrzymuje się i obrzuca Stańczyka wymownym spojrzeniem) To może chociaż reformę wojska?

(Król z dezaprobatą macha ręką i powraca do nerwowego truchtania po komnacie.
Stanczyk II czyni to samo, co przed chwilą zrobił z nim Stańczyk i zasiada na krześle)

STAŃCZYK II

- W takim razie proponuję ten list przeoczyć lub zignorować. (Stańczyk zamiera w przerażeniu)

KRÓL (zatrzymuje się)

- Hmm...To niezła myśl...
(Stańczyk wyrzuca z krzesła Stańczyka II)

STAŃCZYK

- Oczywiście żartowałem, Wasza Wysokość. Ten list jest ogromnej wagi dla naszego państwa, a poza tym ja ciągle gadam jakieś bzdury – nie warto na nie zważać.

KRÓL (nie przestając chodzić)

- Ale czasem uda ci się powiedzieć coś mądrego, tak jak przed chwilą – „przeoczyć”. Ty masz głowę do polityki, Stańczyk.

STAŃCZYK (przerażony)

- Ależ królu...! (Stańczyk II zrzuca go z krzesła)

STAŃCZYK II

- Zawsze tak uważałem odkąd tylko przekroczyłem bramy na Wawelu. Od pierwszych chwil spędzonych tutaj wiedziałem, że tu jest moje miejsce - przy władzy. Po pewnym czasie stwierdziłem nawet, że nadawałbym się na władcę – łgać potrafię, jak mało kto...
(Król staje jak wryty na środku sceny)

STAŃCZYK (zrzucając Stańczyka II)

- Oczywiście to znowu żart. Prawdziwy władca powinien być przede wszystkim wiarygodny i nie uciekać tchórzliwie w łgarstwa przed piętrzącymi się trudnościami.
(Król stoi nasłuchując)

STAŃCZYK II (zrzucając Stańczyka)

- ...choć niektóre dyplomatyczne posunięcia mogą czasem przybrać pozór niepełnej prawdy lub po prostu gry na zwłokę...

STAŃCZYK (zrzucając z krzesła Stańczyka II)

- Jednakże w życiu każdego prawdziwego władcy są chwile tak doniosłe, że powinien on w pełni prawdy i z podniesionym czołem stawić opór wrogom, by pokazać światu swe męstwo i odwagę...

STAŃCZYK II (siadając na kolanach Stańczykowi)

- ...ale i ten sam władca powinien w swej mądrości rozważyć wszystko i nie pchać się w konflikt z góry skazany na porażkę, by uniknąć pośmiewiska...

STAŃCZYK (zrzucając z kolan Stańczyka II)

- Powinien także uniknąć pośmiewiska unikając bezczynności, gdy jakieś dzikie plemię plądruje mu kraj.

KRÓL (zamyślony)

- Takie dzikie to ono nie jest...

STANCZYK II (siada na poręczu krzesła zasłaniając Stańczyka)

- Otóż to. Być może w przyszłości zacieśnimy przyjaźń i współpracę między naszymi narodami...

STAŃCZYK (przechyla Stańczyka II do tyłu i zatyka mu usta)

- ...choć prędeż to oni nas ZACIEŚNIĄ. (zrzuca Stańczyka II, który chowa się za krzesło)

KRÓL (budząc się z zamyślenia)

- Tak... masz rację. Masz całkowitą rację, mój drogi. Na dzień dzisiejszy mogę przyjąć jedynie linię dyplomatyczną zasugerowaną przez ciebie i zignorować ten list. (Stańczyk z jękiem zakrywa twarz dłońmi) Czy coś się stało?

STAŃCZYK

- Nie, nic...Wszystko jest w najlepszym porządku. (Król odwraca się i w tym momencie zza krzesła wychyla się Stańczyk II)

STAŃCZYK II

- Tylko czuć ci z ust, panie.

(Król zatrzymuje się w pół kroku i odwraca się powoli z groźną miną. W tym czasie Stańczyk chwytą błyskawicznie Stańczyka II i sadza go na krzesło, sam się za nim chowając)

KRÓL

- Co proszę!?

STAŃCZYK II

- ...Czuć... z twych ust, panie...mądrość i dostojeństwo..., które przystoją prawdziwym monarchom.

KRÓL

- No...to tyle. Radzę ci – prześpij się rano. Jutro też balujemy. (wychodzi)

STAŃCZYK II

- Nie omieszkam spróbować, Wasza Wysokość.

STAŃCZYK

- Tym razem przesadziłeś – przebrała się miarka!

STAŃCZYK II

- O co znowu chodzi!? Pozbyłem się go, przecież tego chciałeś i nie zaprzeczaj, że było inaczej.

STAŃCZYK

- Owszem! Ale nie w ten sposób! Nie utwierdzając go w błędzie, który może mieć w przyszłości fatalne skutki! Mam dość twoich gier, obłudy i szachrajstw, które w rezultacie idą na moje konto. Pora, byś zniknął raz na zawsze z mojego życia.

STAŃCZYK II

- Wydaje mi się, że oceniasz mnie zbyt pochopnie, ale wybaczam ci, biorąc pod uwagę stan emocjonalny, w którym się znajdujesz. Ale tak na marginesie...od kiedy to interesuje cię polityka, drogi panie artysto?

STAŃCZYK

- Wiesz dobrze, kanalio, że tutaj nie da się od niej uciec! Dlaczego to wszystko zrobiłeś?

STAŃCZYK II

- Cóż, wydaje mi się, że miałem prawo do chwili swawoli w zamian za zniszczenie tak pięknie zapowiadającej się partii szachów.

STAŃCZYK

- Chcesz powiedzieć, że ...przez twoje durne szachy...! Nie, tego już za wiele...! Będziesz musiał za to zapłacić! (rusza na Stańczyka II szukając wzrokiem jakiegoś ciężkiego narzędzia. Stańczyk II czmycha pod ścianę i zdejmuje z niej pałasz)

STAŃCZYK II

- Nie wygłupiaj się, przecież je tylko żartowałem. Szachy naprawdę nic dla mnie nie znaczą...

STAŃCZYK (idąc w kierunku lewej ściany. W tym samym czasie Stańczyk II umyka z pałaszem pod okno)

- Już dawno powinienem się z tobą rozprawić...(zdejmuje ze ściany identyczny pałasz)

STAŃCZYK II

- Nie rób głupstw, zabicie mnie jest niemożliwe, a jeśli nawet, to nie warto próbować – może grozić nieprzewidywalnymi konsekwencjami!

STAŃCZYK

- Nic mnie to nie odchodzi!

STAŃCZYK II

- A poza tym przypominam, że w równym stopniu nie mamy pojęcia o szermierce – miej na uwadze przypadkowe niewinne ofiary!

STAŃCZYK (odkłada pałasz)

- Masz całkowitą rację. (zdejmuje ze ściany muszkiet) Wiedziałem, że to po coś tu wisi.

STAŃCZYK II (wycofuje się, wchodzi na stół, staje w oknie)

- Posłuchaj, po co zaraz tak nerwowo...I tak jest pewnie nie nabity, więc lepiej go odłóż.

STAŃCZYK (celując)

- Właśnie mam zamiar go wypróbować.

STAŃCZYK II

- Próbujesz mnie zastraszyć!? Dobra –udało ci się. (odkłada pałasz na stół) teraz jestem bezbronny – nie masz chyba w zwyczaju strzelać do bezbronnego!?

STAŃCZYK

- Rzeczywiście - nie mam. To będzie pierwszy raz. (celuje)

(W tym momencie zza okna rozlega się znany hejnał)

STAŃCZYK II (zdesperowany)

- Dobra...,dobra...sam to zrobię. (odwraca się, staje na krawędzi okna, po czym wraca na stół) ...ale niechętnie.

STAŃCZYK

- Nie martw się, pomogę ci. (strzela w momencie, w którym melodia hejnału wedle tradycji powinna się urwać. Muzyka zanika w znanym powszechnie momencie, a z oddali słychać przeraźliwy wrzask hejnalisty. Stańczyk II przymyka oczy.)

STAŃCZYK II (słabym głosem)

- Nie trafiłeś...

STAŃCZYK (odkłada muszkiet i zdejmuje pistolet)

- Nic straconego. (celuje)

STAŃCZYK II

- Przestań! Sam to zrobię.

STAŃCZYK

- Już to kiedyś słyszałem.

STAŃCZYK II

- Tym razem mówię poważnie – odchodzę, na zawsze. Wiem, że się cieszysz, ale pamiętaj – a zresztą nieważne. Jeszcze za mną zatęsknisz. Żegnaj! (odwraca się powoli i skacze z okna tak, jakby chciał polecieć)

STAŃCZYK (opuszczając broń)

- Żegnaj, mam nadzieję...

(W korytarzu słychać narastający odgłos kroków. Stańczyk podchodzi do okna, wchodzi na stół, staje w oknie. Spogląda w dół, ale z jego gestów widać, że nikogo nie dostrzega. Siada w oknie opierając się o framugę i spogląda w niebo. Do komnaty wpadają strażnicy z halabardami, następnie Biskup, Król, Królowa, Hetman oraz kilku gości.)

STRAŻNIK I

- Co tu się dzieje?

STRAŻNIK II

- Kto tu strzelał?!

STAŃCZYK (spokojnie)

- Ja.

KRÓL

- Co ty znowu wyrabiasz, Stańczyk?!

STAŃCZYK

- Podziwiam komетę, Wasza Wysokość. Jest piękna, nieprawdaż?

BONA

- Ale czemu strzelałeś?

STAŃCZYK

- Chciałem ją strącić i złożyć u twych stóp, pani.

BISKUP

- Chodźmy, Wasza Wysokość, zostawmy go w spokoju. Widać nasz błazen nie czuje się najlepiej.

HETMAN (pijany)

- Tak, tak, zostawić, lepiej zostawić, koniecznie zostawić.

BONA (do biskupa)

- Trzeba będzie rano wezwać medyka. (do pozostałych) Wracajmy na bal, goście czekają.

HEMAN

- Zostawić, koniecznie zostawić.

(Opuszczają komnatę przy dźwiękach tanecznej muzyki)

STAŃCZYK (schodzi z okna i krzyczy za wychodzącymi)

- Tak, tak, idźcie się bawić – wszyscy! Po co tu przyszliście, oglądać wariata? Błazna? Szkoda fatygi waszych szlacheńskich nóg. Chociaż nie, zaczekajcie, przecież jako wariat mogę wygarnąć wam kilka słów prawdy bez obawy o konsekwencje...(muzyka narasta powoli) A zresztą kto mnie słucha?... Wyoście się błazny – idźcie się bawić, pić, tańczyć! Do upadłego! A rano zapomnicie o wszystkim. Nie martwcie się o koszty, nie zważacie na bałagan – rano i tak przyjdzie ktoś i posprząta! Pozamiata wszystko i wszystkich na stertki i wywiezie na śmietnisko! SŁYSZYCIE MNIE?! Czy ktoś mnie słyszy?!

(Odwraca się powoli, podchodzi zrezygnowany do ściany, odwiesza pistolet, ciężkim krokiem podchodzi i siada na krześle przyjmując pozę z Matejkowskiego obrazu. Muzyka zagłusza jego kroki. W przerwie między kotarami widać tańczących ludzi, słychać śmiechy. Światło gaśnie powoli, wraz z nim cichnie muzyka.)

K O N I E C